Nr. 44. 2 Listopada 1906 r. Rok II

POLAK W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe -- dla wszystkich --

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK W KURYTYBIE. WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.*

POLAK W BRAZYLJI
kosztuje:

Rocznie. . . . . 8 milr.
Półrocznie . . . . 4 milr.
Za granicą -- 10 milr.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:
„POLAK W BRAZYLJI"
Caixa postal Nr. 122
CURITYBA — PARANA — BRAZIL

UWAGA. — Przesyłki pieniężne wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI" przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.: Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa, Wojciech Troczyński — S. Matheus, Józef Dytz—Ijuhy, Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena, Paweł Miecznikowski — Rio Claro, Antoni Jakubowski — Agua Branca, Józef Brudziński — Rio dos Patos, Józef Sadowski — Św. Barbara, Wincenty Hamerski—Guarani, Władysław Szulczewski — S. Feliciano.

Redakcja mieści się przy ulicy:
COMMENDADOR ARAUJO (Matto Grosso) Nr. 60.
TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku,

W NIEDZIELĘ REDAKCJA ZAMKNIĘTA

3 Kongres wolno-myślicieli

odbyty w Buenos Ayres w dniach 20, 21, 22 i 23 Września r. b.

Wolnomyślącym jest ten, który nie krępując się żadnym przymusem, prawem, względem, przesądem lub jakąkolwiek powagą, uznaje za prawdę to tylko, co mu rozum własny jasno i widocznie wskazuje. Tacy wolnomyśliciele istnieli pojedyńczo niemal od początku świata. Zbiorowo jednak, jako „Związek Międzynarodowy Wolnej Myśli (Fédération internacionale de la Libre Pensée), pracują wolnomyśliciele wszystkich narodowości, zaledwo od lat kilku i mają siedzibę swego zarządu w Brazylji. Obchodzili oni dotychczas 3 międzynarodowe Kongresy. Pierwszy, najświetniejszy, w r. 1904 w Rzymie, tuż obok Watykanu w olbrzymiej auli „Collegium Romanum". Najsławniejsi uczeni jak Ernst Haeckel, Berthelot, H Denis, Sergi, Ghisleri, Rapisardi, Conway, Heaford i t. d. brali udział w kongresie, do którego przystąpiło 800 towarzystw i korporacji, ze wszystkich stron świata — od Egiptu aż do Rosji, od Norwegji aż do Hindostanu, Australji i wysp Hawaji. Drugi kongres nie mniej świetny, odbył się w r. 1905 w Paryżu. Trzeci — najpierwszy w Ameryce i ztąd też najważniejszy przynajmniej dla Ameryki Południowej — miał miejsce w zeszłym miesiącu w rocznicę zdobycia Rzymu przez Garibaldiego — w Buenos Ayres. W celu należytego przygotowania—ustanowiono już w pierwszych miesiącach r. b. Komitet Narodowy w Buenos Ayres wspierany w swej działalności przez podkomitety utworzone dobrowolnie po miastach prowincjonalnych Argentyny.

Sam Komitet Główny — nie licząc prowincjonalnych, składał się z 200 członków zatrudnionych w sekcji zawiadowczej, w sekcji wykonawczej i w sekcji propagandy. Przewodniczącym tego Komitetu i samegoż kongresu był Dr. Juan Balestra W. Mistrz wolnomularstwa argentyńskiego. Nadeszły tysiące oświadczeń solidarności z rozmaitych krajów: z Francji, Belgji, Szwajcarji, Włoch, Anglji, Niemiec, Hiszpanji i Portugalji, z Republiki Uruguay, Brazylji, Chile, Peru, Colombji, Boliwji, Venezueli i własnoręczny list od prezydenta Paraguaju Dr. Cecilio Baez z zapewnieniem przyjaźni i popierania Kongresu.

Z całej Ameryki Południowej i Centralnej przybył też poważny zastęp delegatów; z Europy zaś i Ameryki Północnej stawiło się ich niewielu: wielka odległość bowiem i podróż połączona z parumiesięczną stratą czasu, pozwalała na taką wycieczkę — tylko ograniczonej liczbie ludzi uprzywilejowanych. Dn. 19 Września przybyli okrętem Marsylją Furnémont z Belgji, Fernando Lozano z Madrytu, Pani Belen Sárraga, literatka z Hiszpanji, i kilku francuskich i włoskich dziennikarzy. Posiedzenia Kongresu odbywały się już to w Teatrze argentyńskim już w Prince Georges Hall dwa razy dziennie, od 8 do 12 i od 2 do 6. Posiedzeniom tym przysłuchują się setki a nieraz tysiące publiczności. Wieczorami w ciągu czterech dni, zapraszano kongresowców do rozmaitych towarzystw na nadzwyczajne posiedzenia. W ostatnim dniu kongresu odbyła się na placu Lorea manifestacja publiczna na cześć delegatów, w której wzięło udział około 30 tysięcy osób. Wieczorem zaś miał miejsce wspaniały bankiet pożegnalny z koncertem. Liczba biesiadników, tj. de-

legatów wraz z przedstawicielami prasy i towarzystwa wynosiła 200 osób. Przedmiotem długich, wymownych, uczonych i nieraz burzliwych obrad — były kwestje międzynarodowe, polityczne, socjalne i wewnętrzne; te ostatnie dotyczące głównie republiki argentyńskiej. Radzono o zniesieniu armji i flot wojennych i założeniu Trybunału Sądu Polubownego dla narodów, aby zapobiedz wojnom i utrwalić pokój wieczysty na świecie. Radzono o zwalczaniu despotyzmu, istniejącego jeszcze w rządach politycznych. Radzono i uchwalono dołożyć wszelkich usiłowań, aby władza papieża przestała być uważana, jako władza polityczna międzynarodowa, i aby na całym świecie uskutecznić zupełny rozdział Kościoła od Państwa. Przyjęte zostały wnioski o zniesieniu missji religijnych, o zastąpieniu duchowieństwa i zakonnic przez osoby świeckie, we wszystkich zakładach dobroczynnych, o zniesienieniu klasztorów, o odjęciu księżom i zakonom wszelkich przywilejów, jakich używają we wielu państwach, o ograniczeniu majątków duchownych i t. p.

Dowiedziono cyframi i faktami, że cały zastój i zacofanie panujące wśród ludów Południowej Ameryki—jest winą katolicyzmu tutaj panującego. Wreszcie nastąpiły uchwały o ograniczeniu godzin pracy dziennej, o uregulowaniu wszystkich podatków, biorąc za jedyną podstawę wielkość dochodów, o sekularyzowaniu wychowania młodzieży, tj, o powszechnym usunięciu ze szkół duchowieństwa świeckiego i zakonnego, o zmianie planu nauki tak, aby od początku wziąć za podstawę nauki przyrodzone, o zakładaniu bibljotek publicznych, o zaprowadzeniu rozwodu zupełnego, na obustronne lub jednostronne żądanie małżonków i równouprawnienia potomstwa legalnego i nielegalnego. Mniejszej doniosłości, lecz sympatyczniejszymi dla nas były wnioski o zakomunikowaniu solidarności kongresu z ruchem rewolucyjnym w Rosji, oraz o poparciu u rządu argentyńskiego i brazylijskiego dzieła rzetelnej cywilizacji indjan. Wiele z poprzednich wniosków i uchwał wydadzą się może czytelnikom zbyt radykalnymi. Dla wyjaśnienia tego faktu dodać winienem, że częsciowym powodem tego, był spory zastęp delegatów towarzystw socjalistycznych i anarchistycznych. Z drugiej zaś strony pamiętać należy, że Międzynarodowy Związek Wolnej Myśli jest nietylko owocem postępu i wiedzy, ale też dziełem papieża, biskupów, zakonów i duchowieństa tak katolickiego jako i innowierczego, które ustanawianiem rozmaitych dogmatów, przykazań, dewocji, szerzy ciemnotę, zabobonność, różnice klas i przywilejów, nietolerancję, fanatyzm, nienawiść, prześladowania, wojny i t. p., czyniąc religję jużto krwiożerczym Molochem, jużto podnóżkiem królów i panów, a kagańcem i łańcuchem dla ciemnego ludu. Cóż więc dziwnego, że świat dziś odwraca się od kościoła, z którego ciemności wylęgło się tyle potworów? Cóż dziwnego, że on nic nie chce słyszeć o Bogu, w którego imię popełniano najwstrętniejsze zbrodnie? Cóż dziwnego, że on odrzuca nawet krzyż Chrystusowy, jeśli pod tym godłem przelano rzeki krwi i łez, jeśli pod tym godłem dręczono niewinnych, wyzyskiwano maluczkich, jeśli pod tym godłem wzniecano bratobójcze wojny?... Papieże, biskupi i zakonnicy zarówno jak i reformatorzy i herezjarchowie dawno już, bardzo dawno zamordowali tę gołąbkę niebieską, co się zowie Ewangelją, dawno już ukrzyżowali Chrystusa P. powtórnie, aby nie pozostał z nami aż do skończenia świata; dawno już zburzyli duchowy Kościół chrześcjański, którego bramy piekielne przemódz nie zdołały. Jeden z najsławniejszych obrońców chrześcjaństwa mówi, patrząc na nietolerancję, spory i walki wpośród chrześcjaństwa: „Gdyby oni (duchowieństwo i papieże) nie byli już zburzyli kościoła, skądżeby wzięli tyle kamieni, którymi obrzucają się nawzajem?!“ Tak—złote to słowa! Gdyby oni sami nie byli zburzyli kościoła, stałby on dziś potężny i błyszczący, gdyby nie byli ukrzyżowali Chrystusa, żyłby on dzisiaj w sercu społeczeństwa, gdyby oni zamiast—dwować monarchom, zamiast spierać się o dary i korony, o władzę kościelną i polityczną, wytrwali na posterunku obrońców uciemiężonego ludu, krzewicieli oświaty, opiekunów niższych, upośledzonych i wyzyskiwanych klas społeczeństwa, gdyby religja Chrystusowa pozostała religją maluczkich pracujących i obciążonych—to dzisiaj owe miljony socjalistów i wolnomyślicieli podnoszących się z hasłem: „Ni maitre, ni Dieu!“ „Ani Boga, ani Pana!“ wołałyby jednogłośnie: „Niech żyje Chrystus! niech żyje Ewangelja!“

Mimo to—jest jeszcze wielu wolnomyślących, którzy szczerze pragnęliby ocalić arkę religji z nowoczesnego potopu materjalizmu i zupełnej niewiary —ale i ci nawet uznają konieczność wykonania programu Wolnej Myśli: który przedsięwziął sobie zerwanie potrójnego jarzma, gnębiącego nasze społeczeństwo: 1. jarzma religijnego, przez usunięcie kleru od wszelkiego wpływu na społeczeństwo, 2. jarzma politycznego, przez wyzwolenie narodów z pod rządów nie praktykujących równości demokratycznej, 3. jarzma kapitalistycznego—przez wywyższenie pracy na stanowisko, jakie jej się należy.

Do osiągnięcia tych celów posiada Związek Międzynarodowy Wolnej Myśli —siły olbrzymie—stoją pozanim miljony obozu socjalistycznego, a nad jego głową powiewa Sztandar Czerwony. — Przeobrażenie świata: religijne polityczne i ekonomiczne musi nastąpić bądź co bądź. Od obecnych rządów zależy, czy to przeobrażenie świata nastąpi w drodze pokojowej, czy też konieczny będzie krwawy kataklizm rewolucji socjalnej.

Nabliższy Kongres Wolnej Myśli odbędzie się w tychże dniach 20—23 września 1907 roku w Budapeszcie.

Od naszego korespondenta.

Szarańcza i jej tępienie.

OPRACOWAŁ

Wacław Napolski.

C. d.

Ilość jaj w woreczku bywa od 40 do 160. Jeśli pogoda sprzyja, to samica znosi kilka takich woreczków powtarza parzenie parokrotnie i parokrotnie się nosi. Samiec pomaga samicy w wynalezieniu miejsca o ile możności zabezpieczonego od wilgoci i innych wpływów niszczących nasienie i jej samej pilnuje.

Wtedy szarańcza najbardziej jest osłabiona i ociężała. Zwykle woreczki nasienne samica zakopuje na cal odległości jeden od drugiego a jedna samica od drugiej na 1 lub 2 stopy się niesie.

Do zrobienia każdej dziurki na schowanie pęcherzyka potrzebuje samica półtorej godziny czasu. Cała czynność zniesienia i zagrzebania płodu trwa do dwóch godzin.

Tak jest osłabiona tą czynnością, że po powtórzeniu tego połogu nieraz z osłabienia na miejscu zamiera z końcem odwłoka w ziemi.

Niektóre pęcherzyki nasienne jakkolwiek mają tę samą co inne postać, po rozcięciu jednak, lub rozerwaniu, nie ukazują nasion czyli takich jajek, lecz wypełnione są jakąś tłustą materją, nakształt mleka, ziarnistą lub lipką, a to są zapewne tak zwane u jaj ptasich dzbuki.

Gdy szarańcza wyszła z jajek i wydobyła się na powierzchnię ziemi, jest wielkości pospolitej

mrówki roboczej. Jest ona wówczas koloru srebrno białawego i ma na sobie jakby powłokę siatkowaną, która za zetknięciem się z powietrzem niknie, poczym owad przybiera kolor szarawy i już poznawać można podobieństwo jego do szarańczy dojrzałej. W ciągu trzech dni dochodzi wielkości ziarnka jęczmienia; następnie kolor jej rudowacieje; rozłazi się w dzień po trawach poblizkich i karmi się wysysaniem soków roślinnych, a stosownie do czasu i wzrostu nabiera coraz więcej siły. Kilka sęsiednich gniazd tej młodocianoj szarańczy łączą się na noc w jedna kupkę, a takie kupki tworzą jakby jakie mrowiska, w których tuląc się jedna do drugiej, szuka zapewne ciepła w czasie nocnego chłodu i rosy. Szarańcza w tym stanie jest o 50 razy mniejszą od dojrzałej: słaba niedołężna i mało ruchawa; nabierając zwolna sił i gromadzac się w mrowiska, tak dalece ściska się po zachodzie słońca, iż utworzony z niej kopiec czasem sześciu cali grubości dochodzi, zdawałoby się że w tym kopcu każda pragnie ukryć się jedna pod drugą: tym sposobem massa jej wzrasta i powiększa się codziennie. W tym okresie owad żywi się tylko sokiem roślin. Podobny stan młodej szarańczy trwa dni 5 do 10-ciu.

Odtąd rosnąc nabywa niejakiego podobieństwa do szarańczy dojrzałej, ale ma coś w sobie niezgrabnego, ma nogi ale mało użyteczne, ma głowę w stosunku do ciała zbyt wielką i opatrzoną jakby przyłbicą; zaczyna być sprytniejsza, podskakuje nawet do 6-ciu cali wysoko, zaczyna jeść zielone trawy; ale wnet staje się słabą, cierpi i choruje, chociaż na krótko, bo tylko póki nie zrzuci pierwszej powłoki czyli nie o l b ę d z i e p i e r w s z e j p r z e m i a n y.

Wtedy już jest do owadu dojrzałego podobną, choć skrzydeł niema. Na noc jeszcze gromadzi się w kupki. Po dniach najdalej dwudziestu od wylęgnięcia, znowu choruje przez parę dni i zrzuca drugi raz powłokę a to stanowi d r u g ą p r z e m i a n ę szarańczy, po której przemianie owad nabiera siły, na bokach szarańczy wywiązują się zarodki pochewkowate na skrzydła; wówczas owad dochodzi do 1/3 wielkości szarańczy dojrzałej. Przy drugiej przemianie nie cierpi widać tak silnie jak przy pierwszej i trudno go spotkać. Znowu po dniach około 30-tu od wylężenia, szarańcza doszedłszy wzrostem więcej jak połowę dojrzałej, znagła staje się nadzwyczajnie słabą, bezsilną i mało podskakuje, mało się karmi albo wcale nic nie je, po 2 albo 3 dniach takich cierpień, czepia się nóżkami zadnimi i przednimi za gałązkę chwastu, albo za pochylone źdźbła trawy lub zboża, wisząc i kołysząc się na dół, a natenczas pęka jej przyłbica [czyli maska na twarzy] rozdziela się i opada, pochewki nad początkami skrzydełek podobnie też złażą: zrzuca szarańcza z siebie powłokę i to jest t r z e c i e p r z e o b r a ż e n i e, po którym otrzymuje należycie wykształcone nogi popychacze jako też skrzydełka. A wtenczas szarańcza, po tej trzeciej przemianie, zdolna jest nietylko do podskakiwania, ale i do polotu.

A więc szarańcza po wylęgnięciu się z jajka jest owadem podobnym do mrówki robotnicy i jest początkowo srebrno biała, żywi się sokiem roślin. Na słońcu szybko szarzeje. Żyje w gromadach, aby w ten sporób uniknąć przykrego dla niej chłodu, rosy i deszczu. W przeciągu 6 do 10 dni, zaczyna jeść zielone trawy ale wnet cierpi, jest nieruchawa, wtedy po raz pierwszy zrzuca powłokę, czyli odbywa pierwszą przemianę. W parę dni przychodzi do siebie, dalej idzie po żywność ale jeszcze w kupkach się trzyma.

Winnice tylko wtedy pustoszy, gdy niema niema innej roślinności; kapusty i grochu, tudzież innych tym podobnych roślin prawie nie tyka, kłosy oziminy zjada tylko przed samym przeobrażeniem w skrzydlatość, ale wtenczas jest tak żarłoczną że po drodze swojej nie zostawia ani źdźiebełka ze zboża i trawy, lecz zaledwie ścierń do pierwszego kolanka. Mowa tu o niezupełnie dojrzałej szarańczy.

Szarańcza piesza, którą u nas tak nazywają dla różnicy od skrzydlatej. najprzód zjada rośliny trzcinkowate potym różne trawy, a nakoniec zboża, a jeżeli tych nie stanie, objada i liście z drzew i różne chwasty zielone. Bywa czasami, że szarańcza wyginie od rdzy na zbożu, nie wykształciwszy się. Szarańcza od chwili wylęgnięcia się do zupełnej dojrzałości potrzebuje około 45 dni. Dojrzała szarańcza niczemu nie przepuści — prócz liściom drzew iglastych, wierzby i herwa mate. Jeśli są otwarte okna w mieszkaniach i śpichrzach, wpada niemi aby zjeść zboże na gromadzie nawet odzieży i bieliźnie na blichu, gdy niema dosyć pożywienia, nie przepuści, nawet nieraz zjada przedmioty skórzane.

W półgodziny pierwszego głodu jedna szarańcza zjada 6 do 8 kłosków zboża, ale nie jest zdolną spożyć tyle dnia drugiego, trzeciego i t. d. Gdy opanowane rośliny zjada, taki chrzest od jej mocnych szczęk słyszeć się daje, jakby od koni gdy obrok jedzą. Obok żarłoczności ma ten szkodliwy owad dziwną zmyślność z jaką wie, gdzie ma nasiona swoje zakopać.

C. d. n.

Z całej Polski.

NOWE PISMA nieustannie teraz powstają na ziemiach polskich: świeżo otrzymaliśmy zapowiedź nowego wydownictwa p. t. „Nowa Bibljoteka Samokształcenia“. W wydawnictwie tym dawane będą w całości dzieła najznakomitszych uczonych europejskich. Redakcja i administracja mieści się w Łodzi.

W OSTROWIU policja pruska rozpędziła wiec polaków, któremu przewodniczył książę Radziwiłł. — Zdaje się, że władze niemieckie poprostu bzika dostały na punkcie prześladowania wszystkiego, co polskie; toż wiadomo, że cała rodzina Radziwiłłów oddawna jest zaprzedana niemcom, a więc na tym rozpędzonym wiecu napewno radzono o jakimś „pogodzeniu“ się z rządem niemieckim, pewno mówiono o tym, jak to Wilhelm nas kocha — i tym podobne brednie. Pomimo to jednak wiec rozpędzono... Nic to nie szkodzi, może i te zapite arystokraczne łby książąt i hrabiów, zrozumieją nareszcie, jak to Wiluś nas miluje.

W WARSZAWIE dn. 16 b m. aresztowano 50 rewolucjonistów.

WALKA którą dzieci polskie prowadzą z rządem niemieckim o polski wykład religji obudziła już nawet echa w telegraficznych wiadomościach dzienników. Dzieci dzielnie trzymają się — opór ogarnia coraz to więcej miejscowości. Ostatnie telegramy donoszą o 25 tysiącach opornych dzieci polskich — napewno jest ich znacznie więcej. Zwycięstwo musi być ich udziałem!

REWIZJE W WARSZAWIE. — W dzielnicach żydowskich urządzono ostatnimi czasy zawzięte rewizje po domach.

Rewizje uliczne trwały tam do późnego wieczora. Przetrząsano wiele domów od strychu aż do piwnic i aresztowano kilkaset osób. Przy rewizjach i aresztowaniach działy się sceny okropne. Wojsko kolbowało żydów z nieopisaną zawziętością, strzelano i kłuto bagnetami. Pogotowie nastarczyć nie mogło, aby ratować rannych. Obrachunek dzienny zamknął się tragicznym bilansem 3 zabitych i 16 rannych. Pobicia od kolb i lekkie zranienia od bagnetów odniosło osób kilkadziesiąt.

Wszystkich aresztowanych odstawiano do ratusza, który ze wszystkich stron obstawiony był wojskiem, żandarmerją i policją. Plac Teatralny wyglądał jak wielki obóz wojenny, którego główną kwaterą był ratusz.

Z powodu tych represji i wskutek rozkazu zamykania bram o zmierzchu i niewypuszczania nikogo, kilkaset osób spędziło noc w biurach, warsztatach i fabrykach, nie mogąc się dostać do domów. Kto mimo strachu odważył się przełamać zakaz wyjścia na ulicę, dostał się pod kolby żołnierzy i zamiast do domu odjeżdżał karetką pogotowia do szpitala. Mnóstwo przypadkowych przechodniów napędzonych lub uciekających przed patrolami do bram domów, spędziło noc na podwórzach i w sieniach ku niepokojowi swoich bliskich. Lekarze nie mogli odwiedzać chorych w internowanych dzielnicach, apteki były nieczynne z powodo braku kupujących.

Tak było na krańcach miasta, podczas gdy na Krakowskim, Nowym Świecie i placu Teatralnym ruch był nawet wieczorem dosyć ożywiony, pomimo gęsto latających kul i odgłosów gęstej strzelaniny, dobiegających z dzielnic żydowskich.

Na placu Teatralnym w samo południe padło kilka strzałów rewolwerowych w chwili, gdy przechodzili tamtędy agenci policji śledczej. Jakiś człowiek, prawdopodobnie sprawca strzałów, począł uciekać, a za nim biegła cała chmara policji i żandarmów pieszych i konnych. Zwinny rewolucjonista wpadł na Tłomackie i tam zginął bez śladu.

Rozległy się, jak zwykle po niewczasie i salwy, a przerażonych przechodniów ogarnęła w jednej chwili panika. Poczęto na gwałt zamykać sklepy, ludzie uciekali jak opętani, a za chwilę najludniejsze centrum miasta opustoszało zupełnie.

Wymowną ilustracją okropności stanu wojennego w Warszawie jest także cyfra, którą podają teraz sprawozdania urzędowe. Otóż w jednym tylko miesiącu sierpniu przebywało w lazarecie cytadeli warszawskiej 1.156 więźniów politycznych. Na ich utrzymanie, a zapewne także na ich żywienie wydano 391 rubli — czyli... po 30 kopiejek na głowę na czas całego miesiąca!

A więźniów przybywa coraz więcej. Z Modlina piszą do „Wegu“, że przywieziono tam koleją kilkuset chłopców w wieku od 10 do 15 lat. W ostatnich czasach przewożą setkami przestępców politycznych, przeważnie żydów. Natomiast translokują stamtąd prawie

wszystkich żołnierzy żydów, którzy dotychczas znajdowali się tam w znacznej liczbie.

ARESZTOWANIA. W Częstochowie aresztowano około 20 osób. Jak przypuszczają, aresztowano częstochowski komitet okręgowy i dzielnicowy socjalno-demokratyczny.

Z ZAMĘTU W majątku hrabiny Krasińskiej pod Grodnem rozpoczęły się zaburzenia rolne.

Warszawa. Weszło do mieszkania rękodzielnika, Jana Czekalskiego, dwóch ludzi i zapytało go o syna Edwarda. Gdy wskazano im go, położyli go trupem dwoma strzałami z rewolwerów. Goniącego za nimi ojca postrzelili dość ciężko.

Zastrzelono intendenta szpitala Aleksandryjsiego w cytadeli Piwińskiego, w Warszawie.

Z Libawy donoszą, że w miasteczku kurlandzkim Goldyndze, rewolucjoniści spalili koszary, teatr, gmachy szkolne, hotel i dziesięć domów prywatnych.

BANDYTYZM. W Krakowie popełniono śmiałą kradzież z włamaniem się do kasy żelaznej w sklepie Marcelego Dutkiewicza w Rynku głównym przy linji A—B. Widocznie sprawców było trzech. Wycięli oni blachę na drzwiach kasy z trzech stron, odsłonili zamek i dostali się do wnętrza kasy i skarbca, skąd zabrali przeszło 3000 kor. banknotami, złotem i srebrem. Do sklepu wtargnęli przez zakratowane okno od podwórza. Policja sądzi, że kradzieży tej dokonało 3 młodych ludzi, którzy w ostatnich czasach kilku podobnych czynów się dopuścili. Ścigani ukryli się oni w domu misjonarzy na Stradomiu. Stróż, spostrzegłszy ich, zamknął bramę i pobiegł po policję, ale zamknięci uciekli przez mur na sąsiednią ulicę. Po drodze zgubili przepustki rosyjskie.

SPALONE MIASTECZKO. Donoszą z Wierzbołowa, że miasteczko Kalwarja, w gubenji suwalskiej, liczące 8.000 ludności, przeważnie żydowskiej, spaliło się. Większa część miasta leży w gruzach, wiele osób straciło życie.

ZAMACHY. Według wiadomości otrzymanych przez pisma berlińskie, został w Kownie zastrzelony policmajster podczas przeglądu wojsk. Sprawca zamachu, który był przebrany za oficera, umknął.

ZAJŚCIA Z REZERWISTAMI. Na stacji Mińsk kolei moskiewsko-brzeskiej rezerwiści zaprotestowali przeciw przyczepianiu do ich pociągu wagonu z końmi, nabytymi dla policji moskiewskiej i napadli na dozorcę policyjnego, Muchina i trzech policjantów. Muchin broniąc się, zabił wypadkowo towarzyszącego mu policjanta.

8560 ARESZTOWANYCH. Od początku bieżącego roku do dn. 1 września przez sam areszt policyjny w Warszawie, nie licząc innych więzień, przesunęło się 8560 osób! Obywatel warszawski, który nie odbył mniejszego lub większego terminu w tych instytucjach, będzie niedługo nadzwyczajną rzadkością.

KIJ NA USŁUGACH KULTURY NIEMIECKIEJ. Do jakiego stopnia zdziczenia zniża niektórych niemców hakatyzm, dowodzi odezwanie się gdańskich „Danz. N. Nachr.“ Dlatego, że dzieci polskie nie chcą się uczyć religji po niemiecku, pisze wymieniona gazeta w numerze 292: „Tu, naszym zdaniem, tylko kij pomoże. Jeżeli rozwydrzone polskie młodzieniaszki i dziewice każdego rana dostaną prawidłowe baty, i nie za mało, wnet będzie inaczej z odpowiedziami.. Tylko bez uczuciowości — ta polakom nie imponuje“.

Kronika zagraniczna.

TAJEMNICZY RABUNEK.

Niemiaszki dotychczas stale przechwalały się swoją policją, twierdząc—między innymi rzeczami—że u nich niemożliwe byłyby takie rabunki, jakie teraz nieustannie popełniane są w Rosji. Tymczasem dn. 16 b. m. w mieście Koepenick dokonano tak śmiałego rabunku, jakich nawet ostatnie kroniki rosyjskie mało zapisały.—Dn. 16 z. m. do burmistrza miasta Koepenick przyszedł jakiś oficer w pełnym umundurowaniu w towarzystwie dwóch żołnierzy z odsłoniętymi bagnetami. Oficer oznajmił burmistrzowi, że z rozkazu władzy wyższej jest aresztowany i rozkazał mu natychmiast zejść do powozu, który już oczekiwał przed domem. Pojechano do więzienia, gdzie oficer ulokował burmistrza i kazał sobie wydać 4.600 marek, znajdujące się w kasie; na pieniądze te wydał pokwitawanie, a pieniądze starannie schował do kuferka i—odjechał.—Dopiero w kilka godzin potym zarząd więzienia przekonał się, że haniebnie zeń zakpiono. — Sprawa ta w sferach rządowych niemieckich wywołała prawdziwą burzę — Wilhelm wścieka się ze złości, bo też tak zakpić sobie z policji mogli tylko rewolucjoniści. — Nakazano najostrzejsze śledztwo, dotychczas jednak bezskutecznie.

ROSJA.

Uformował się związek „Pokojowego odrodzenia Rosji“, któremu jednak rząd odmówił zatwierdzenia.

Przeciwko żydom. Gubernator moskiewski wysłał rozporządzenie, zabraniające mieszkania w mieście żydom studentom uniwersytetu.

Wysłannicy. — Po całym państwie carów rozeszło się tysiące agitatorów, którzy mają za zadanie namawianie włościan, aby nie płacili podatków i nie dawali rekruta.

O wartości tajnej policji rosyjskiej świadczy najlepiej następujący sensacyjny fakt: Oto nowomianowany policmajster ekaterinosławski, Mojżewskij, rozwiązał cały korpus tajnej policji, biura oddziału zamknął, a szefa jego, Kazariego, zasuspendował. Równocześnie szefem oddziału tajnej policji mianował Mojżewskij niejakiego Czerskiego i wydał następujący rozkaz:

„Każdy agent tajny, który wykaże się legitymacją, podpisaną przez byłego szefa tajnej policji Kazariego lub jego zastępcę Knolla, ma być aresztowany i odstawiony do więzienia śledczego“.

Przyczyną do tego sensacyjnego rozporządzenia jest wykrycie faktu, że sprawcami wszystkich w ostatnich czasach w Ekatierinosławiu dokonanych rabunków i morderstw, byli sami agenci tajnej policji, którzy też z tego powodu nie mogli wykryć żadnego anarchisty, chociaż rabunki i wymuszenia przybrały w Ekatierinosławiu zastraszające rozmiary. Odkrycie tego olbrzymiego skandalu zawdzięcza policja urzędnikom poczty, którą owi nieporównani agenci policyjni także obrabowali.

Wybory do Dumy. Wybory do Dumy mają się odbyć podczas ferji noworocznych, w całym państwie jednocześnie. Otwarcie Dumy naznaczone na 5 marca

Wezwanie do zamordowania cara. Z Genewy donosi „Daily Expres“: W tysiącach egzemplarzy rozrzucono po Szwajcarji i Rosji drukowaną odezwę, wzywającą do zamordowania cara. Broszura ta przeznacza jako nagrodę za to kwotę 65.000 tysięcy rb., połowa zaś tej sumy przypadnie za zabicie syna cara. Odezwa, która nie powiada, kto wypłaci tę sumę, kończy się słowami: „Bądźcie pewni, że wymieniona suma wypłacona zostanie natychmiast po dokonaniu tego walecznego czynu, a w razie, gdyby wykonawca zginął, w przeciągu trzech dni wypłaconą będzie do rąk jego krewnych. Uwolnijcie więc nas od cara i niewolnictwa, a Rosja będzie was błogosławić“.

Kradzież. — W kaplicy dworskiej w Carskim Siole, popełniono wielką kradzież, której szczegóły jednakże trzymane są dotąd w tajemnicy.

Zaburzenia! W mieście Kazaniu i całej gubernji, wybuchły wielkie zaburzenia; wszelka komunikacja została przerwana.

Rozruchy antiżydowskie. Według nadeszłych wiadomości okoliczni chłopi napadli na wieś Kupin, położoną w okręgu kamienieckim, w której mieszkało przeszło 200 rodzin żydowskich, zrabowali ją i spalili. Słychać, że wielu mieszkańców jej zamordowano, lub żywcem spalono w płonących domach.

ZATARGI ROSYJSKO-JAPOŃSKIE.

Japońska łódź rybacka „Kieteimaru“ która dn. 19 z. m. wróciła z kamczatki do Hakodate, doniosła, że w dniu 15 lipca, gdy łódź wpłynęła do rzeki Kaicha na Kamczatce, aby zabrać na pokład paliwa i wody, ujrzała załoga niedaleko ujścia rzeki małe nasypy ziemne, do połowy zniszczone przez deszcz, a z nich wyzierały części zwłok, znajdujące się w stanie rozkładu. Przy bliższym zbadaniu sprawy okazało się, że były tam zakopane trupy japończyków, należących do statku „Kajetsumaru“, który od 1 lipca zaginął.

Splamione krwią szczątki ubrań, miecze i bagnety, które również znaleziono, wskazywały na to, że owi ludzie pomarli śmiercią gwałtowną. Krajowcy, u których się rozpytywano, opowiadali, że żołnierze rosyjscy nocną porą zaskoczyli statek „Kajetsumaru“, wyrznęli załogę a okręt spalili.

WIELKA BURZA.

Miasto Mobile w stanie Albama (nad zatoką Meksykańską) nawiedziła ogromna burza, połączona z oberwaniem się chmury. Wielu ludzi utraciło życie. Liczne okręty zatonęły. Wielu zginęło skutkiem zawalenia się domów. Wielka liczba marynarzy zginęła. Złodziei, przychwyconych na kradzieży, zamordowano. Wojsko obsadziło miasto.

Pięć dzielnic głównej części miasta powódź zniszczyła. Do miasta dostać się można tylko na łodziach. Połączenie telegraficzne i kolejowe przerwane. Liczne budynki zniszczone. Katedrę uniosła woda. Na ulicach woda stoi

na 5 stóp wysoko. Po ulicach płyną paki z bawełną, kufry, sprzęty domowe. Szybkość burzy wynosiła 95 na godzinę. Położony u wejścia do zatoki Mobile fort Morgan, jakoteż okoliczne miejscowości uległy również zniszczeniu.

Podczas powodzi utraciło życie 75 osób. 5000 domostw jest uszkodzonych. Zbiory w polu zniszczone.

KRONIKA.

NA NACZELNYM MIEJSCU w niniejszym numerze dajemy opis Kongresu Wolnomyślicieli, nadesłany nam przez jednego z nielicznych rodaków, uczęstników Kongresu. Dla mniej świadomych rzeczy dajemy tu objaśnienia, że Kongres taki — to wielka manifestacja przeciwkościelna, to wielki wiec ludzi bezreligijnych; kongresowcy — to nie protestanci, czy też członkowie jakich innych wyznań, walczących z katolicyzmem, lecz poprostu — to ludzie żadnej religji nie uznający za dobrą i potrzebną. — W całym tym opisie Kongresu razi jedna rzecz: — oto ludzie ci radzą nad zniesieniem despotyzmu, wojen, nad przyjściem z pomocą uciśnionym, a oni razu nie wspomnieli o Polsce, jakby z odrodzeniem Polski postęp świata nie był związany nierozerwalnie, jakby odrodzenie Polski nie było najstraszniejszym ciosem, jaki można zadać monarchjom i wszystkim wynikającym z nich nieszczęściom ludzkości. — Ale cóż? któż miał kongresowcom tę prawdę wytłómaczyć, kiedy tam polaków prawie nie było. Na to, aby na Kongresie przeszedł wniosek wyrażenia swej sympatji Polsce, tak np. jak wyrażano sympatję rewolucjonistom rosyjskim, trzeba było, żeby liczni polacy w Kongresie udział wzięli. A tymczasem my już tak poddaliśmy się rządom zaborczym, tak uwierzyliśmy w to, co ich agenci nam nieustannie powtarzają o nierozerwalności polskości i katolicyzmu, że gorzej ognia boimy się pism wolnomyślnych, kongresów wolnomyślnych i ludzi wolnomyślnych. Jest to postępowanie akurat w myśl wrogów naszych, którzy niczego tak się nie boją, jak obudzenia się Polski do samodzielnego życia duchowego, jak uwolnienia się jej z więzów ogłupiających przesądów. — Na kongresach wolnomyślnych niema polaków, ale licznie oni są reprezentowani na kościelnych zjazdach, gdzie rządy i księża naradzają się nad sposobami ogłupiania ludu i walki ze światłem. — Póki Polska nie uwolni ducha swego z kajdan starych przesądów, póty nie marzyć jej o powstaniu. Dlatego pierwszym naszym zadaniem jest niezależna oświata, niekrępowana żadnymi kościelnymi ograniczeniami. Szkoły kościelne Polskę ogłupiły i w ręce katów oddały!

SZARAŃCZA. — Dn. 23 z. m. ogromna chmura szarańczy przeleciała nad Palmeirą.

TRAMWAJE ELEKTRYCZNE wkrótce będą zaprowadzone w Kurytybie: Kamera Municypalna na posiedzeniu dn. 26 b. m. przyjęła odnośny projekt przedstawiony przez firmę Jorge Eisenbach.

ZNIESIENIE LOTERJI. — Kongres Związkowy w Rio de Janeiro przyjął prawo, mocą którego na przyszłość zniesione zostają wszystkie loterje; sprzedaż biletów loteryjnych i ogłoszenia o loterjach w dziennikach będą surowo karane. Tak samo zabronione zostają wszystkie tak zwane „Ryfy", t. j. loterje prywatne, urządzane między znajomymi, przy pomocy których sprzedawano rozmaite bezwartościowe stare graty za drogie pieniądze. — Loterje wogóle są prawdziwą plagą ubogiej pracującej ludności, która z powodu braku dostatecznego wykształcenia nie rozumie całych rozmiarów loteryjnego krętactwa, starannie ukrytego w zawikłanym rachunku.

Zakaz ten w pierwszej linji dotknie kurytybskie seminarjum duchowne, które także miało wypuścić loterję, jako nowy sposób na wyciągnięcie świeżego zapasu pieniędzy z kieszeni ludu pracującego.

W MIEJSCOWOŚCI KAMPINA GRANDE spadła olbrzymia chmura szarańczy, która zniszczyła niemal doszczętnie pracę kolonistów.

Z PONTA GROSSY donosi nam p. Władysław Olkuszewski co następuje: „Dn. 24 października wielka ilość szarańczy spadła na Ponta Grossę i okolice: wielkie szkody są na kolonjach— Takwarze, Donositrudzie (Donna Gertruda) i Bokajnie (Bacaiuva). Wielu kolonistów będzie zmuszonych do powtórnego sadzenia. Koloniści nie opuszczali rąk, lecz bardzo energicznie walczyli ze strasznym szkodnikiem".

INDJANIE. — Mieszkańcy Guaratuby zostali tymi dniami nadzwyczaj przerażeni zjawieniem się tam wielkiej ilości indjan, wkrótce jednak uspokoili się, gdy indjanie oznajmili, że bynajmniej nie mają zbrodniczych zamiarów, uciekają jedynie od strasznych prześladowań, którym podlegają w stanie Rio Grande do Sul.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

POLSKA.

Telegrafują z Berlina: — Pozycja na ziemiach polskich pod berłem niemieckim jest bardzo poważna. Odbyły się wielkie manifestacje przeciwrządowe. Władze napastowały i uwięziły wielu obywateli

ROSJA.

W Odessie wybuchł strajk powszechny. Na ulicach były krwawe starcia robotników z wojskiem.

ZATONIĘCIE STATKU.

Donoszą z Lizbony: — Około przylądka Roka zatonął statek „Barão de Hintly", na którym było bardzo wielu pasażerów.

CYKLONY.

Dn. 25 z. m. wschodnie wybrzeża Japonji nawiedził olbrzymi cyklon (burza wirowa), który zniszczył wielkie ilości domów i zatopił bardzo dużo statków.

Tego samego dnia cyklon przeszedł nad wybrzeżem czilijskim i także poczynił olbrzymie szkody.

Ś. P.

Adolf Szydłowski

ogólnie znany i ceniony obywatel, członek Zarządu T-wa Szkoły Ludowej w Br., ojciec licznej rodziny, po długich i ciężkich cierpieniach zmarł dn. 29 z. m. — Pogrzeb przy bardzo licznym udziale rodaków odbył się dn. 30 z. m. — — Śmierć ta sprawiła ciężką stratę naszej kolonji.

T-WO SZKOŁY LUDOWEJ W BR.

Zwyczajne posiedzenie Zarządu odbędzie się w niedzielę dn. 4 b. m. o godz. 2 po poł. w redakcji „Polaka w Brazylji".

Rozmaitości

PRZĘDZĄCE ŚLIMAKI.

Niektóre ślimaki posiadają własność przędzenia tkanek i stwardniałych nitek śluzu. Na wzór pająków i gąsienic spuszczają się po nich z wysokości. Uczony przyrodnik Lindinger zauważył taką ślimaczą nić półtora metra długą, wprawdzie i w tym wypadku wykazała się powolność ślimaka, gdyż potrzebował na to więcej niż pół godziny. Jeszcze dziwniejszym jest fakt, że ślimaki na podobnej nici wspinają się znowu w górę i nić wciągają za sobą zupełnie, jak gdyby zwijały linę. Ślimaki, żyjące w wodzie również prząść umieją. Pohl zaobserwował, że ślimaki wodne używają podobnych nici, aby z powierzchni wody powrócić na miejsce, gdzie np. zostawiły pożywienie. Lindinger wyjaśnia na podstawie tych obserwacji, dlaczego ślimak wydziela śluzowatą substancję. Każdy śpieszy z odpowiedzią, że czyni to, aby nieześlizgiwać się z gładkich, stromych powierzchni. Jest to tylko część właściwego objaśnienia. Śluz służy także do oczyszczenia spodniej części ciała. Gdy się posypie stopę ślimaka solą, następuje obfite wydzielanie się śluzu, którą oddala trującą dla ślimaka substancję, ale ślimak ginie najczęściej z wycieńczenia.

RYCZĄCY GOŚĆ.

Do jednej z większych restauracji w Monachjum wszedł pewien gość i zażądał kufla piwa. Gdy mu kelner przyniósł kufel, nieznajomy otworzył nakrywkę i zaczął w najokropniejszy sposób ryczeć. Goście porwali się z miejsc swoich, kobiety zaś zaczęły uciekać. Wtedy nadbiegł właściciel piwiarni i zapytał ryczącego gościa, czy przypadkiem nie zachorował nagle. „Lew ryczący" ucichł na chwilę, uśmiechnął się i wskazał palcem dwuwiersz, wypisany na ścianie restauracji: „O zarycz, gościu, jak lew na pustyni, Kiedy ci kelner w kuflu krzywdę czyni". W kuflu gościa brakowało piwa na dwa palce.

WYTRZYMAŁY TANCERZ.

W Paryżu stanął i w tych dniach rozegrany został ciekawy zakład. Obywatel słonecznej Italji, p. M. Corsini Guattiero, zawołany tancerz [fachowy], ofiarował 1.000 franków temu, który dłużej potrafi tańczyć, niż on. Propozycją tą zainteresował się świat taneczny i znaleźli się istotnie amatorowie zakładu, w liczbie pięciu: trzej francuzi, włoch i rosjanin stanęli do konkurencji. Pokazało się jednak, że p. Guattiero szedł na pewniaka i wygrał zakład. Tańczył czternaście godzin—od 10 rano do 12 w nocy, robiąc w ciągu godziny 18 tur walca, a więc razem 252 tury! Jestto cyfra imponująca i świadcząca o cudownej wytrzymałości nóg i piersi niezmordowanego tancerza!...

BOGACTWO I WARTOŚĆ RYB W MORZACH.

Według przybliżonych obliczeń wartość ryb morskich, złowionych w jednym roku na całej kuli ziemskiej, wynosi co najmniej 300 miljonów dolarów, a mimo, że łowi się rocznie przeszło cztery miljony ton, niema obawy zmniejszenia się wydatności połowów. Wyprawy naukowo-handlowe, wysyłane przez rządy dla badania mórz, odkrywają ciągle ławice rybne, dotąd zupełnie nieznane.

PRAKTYCZNE RADY.

BRAK APETYTU U ŚWIŃ.

Zdarza się często, że świnia jeść nie chce i zamiast tuczyć się, chudnie. Brak apetytu nie jest chorobą, ale występuje także i przy różnych chorobach; trzeba więc szukać przyczyny. Świnie tracą niekiedy apetyt, gdy przez dłuższy czas dostają jedną i tę samą karmę; czują w końcu do niej wstręt i jeść nie chcą. W takim razie trzeba karmę zmienić, zastąpić inną. Brak apetytu występuje także, gdy się za dużo naraz karmu daje, więc następuje przeładowanie żołądka i świnia jeść nie chce. W takim wypadku trzeba dać na wymioty, kupując proszek taki, jak dla ludzi w aptece, zmieszać z odrobiną mleka i dać wypić. Również występuje brak chęci do jadła z nadto gorących pokarmów, zwierzę parzy sobie pysk i żołądek. Trzeba bardzo uważać żeby pasza była zawsze należycie ochłodzona. Czystość zaleca się zawsze; naczynie, w którym świnie jadają, powinno być często wymyte, nigdy karm z jednego dnia na drugi żeby nie zostawał, bo się zakwasza, a świnie tracą apetyt do jedzenia. W chlewie także powinno być czysto i sucho, nawóz często wyrzucany i świeżą ścielą zastąpiony. Bardzo jest dobrze, żeby świnie choć raz w tydzień wymyć [rozumie się letnią porą], bo czystość każdemu stworzeniu do zdrowia i rozwoju jest potrzebna.

PRECIW UKĄSZENIU OWADÓW

Na ukąszenia owadów pomagają przedewszystkim zimne okłady wodne albo też octowe, a najlepiej amoniak. Najgłówniejszne jednak jest jednak to, aby wyjąć ostrożnie żądło i to w kierunku prostym, tak aby się nie przyłamało. Przy obfitszych uądleniach trzeba częściej zmieniać chłodzące okłady z octem lub wodą wapienną, a dla lepszego chłodzenia zaleca się całkowitą kąpiel, zaprawioną octem. Środki te stosować można do zapaleń, pochodzących od ukłuć os, szerszeni itd. itd.

Odpowiedzi od Redakcji.

Panu Janowi Szumanowi. — 20$000 otrzymaliśmy; z tego 8$000 zapisaliśmy na naszą prenumeratę za rok bieżący, 1$000 kosztują dodatkowe arkusze „Huraganu", które wysyłamy, a 11$000 zapisujemy do Waszego, Sz. Panie, rozporządzenia, ponieważ trylogji już nie mamy na sprzedarz. Wkrótce spodziewamy się z Europy wielkiego transportu nowych książek, o czym w „Polaku" będzie ogłoszone.

Panu Kawałkiewiczowi. — Otrzymaliśmy list p. Roguskiego z dn. 14 z. m.; w tych dniach spodziewany jest p. Warchałowski, wracający z Europy, jemu więc tę sprawę zakomunikujemy i poprosimy o zajęcie się nią.

Panu Stanisławowi Pijanowskiemu. — Nadesłaną nam korespondencję wydrukujemy bardzo chętnie, trzeba jednak, aby wiarogodność jej poświadczył ktokolwiek z licznych naszych znajomych i korespondentów na Waszej kololonji; albowiem Was, Sz. Panie, nie mamy przyjemności znać.

Panu Władysławowi Przybylskiemu. — Adres stosownie do życzenia zmieniamy; żądane numery Huraganu wysyłamy; za „Huragan należy nam się 500 rs.

Panu Józefowi Marszałowi. — Adres stosownie do życzenia zmieniamy.

Panu korespondentowi w sprawie robotniczej. — Nadesłaną nam korespondencję wydrukujemy w No 45—wcześniej nie możemy, dla wielkiego nawału materjalu.

Za redaktora **JAN HEMPEL.**

Ogłoszenia

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

WYJAŚIŁA SPRAWĘ.

— Dzień dobry jejmości!
— Dzień dobry przez urazy dziękuję za grzeczność.
— A mężulko czy zdrów?
— Już Bogu dzięki dwa lata jak umarł.
— Doprawdy? a cóż to mu było?
— Doktorzy powiedzieli, że na godzinę przed śmiercią życie na paraliż zakończył.

Dziennik Poznanski,

najpoważniejsze pismo polskie zaboru pruskiego, wychodzi co dziennie W POZNANIU i daje obraz życia politycznego całej Polski, a mianowicie też zajmuje się szczegółowo reformą w Rosji. Z Warszawy i Petersburga ma oryginalne korespondencje, niemniej z Krakowa i Lwowa itd. Liczne feletony i powieści urozmaicają pismo. Specjalny korespondent ze Stanów Zjednoczonych zajmuje się sprawą polskich biskupstw w Północnej Ameryce. Kronika miejscowa podaje wiadomości o wszystkich wydarzeniach w W. Księstwie Poznańskiem, w prusach Zachodnich i na Śląsku

Abonament wynosi całorocznie 24$000, kwartalnie 6$000. Za nadesłaniem tej kwoty abonent otrzymywać będą „Dziennik“ codziennie pod opaską.

BACZNOŚC

ELEMETARZE POLSKIE, OSSOLIŃSKICH — I II i III KLASY. ELEMENTARZE POLSKO PORTUGALSKIE, nowe i ulepszone wydanie na wzór Lwowskich — ELEMENTARZE I KSIĄŻKI DO NABOŻEŃSTWA ORAZ KALENDARZE NA ROK 1905 W RUSIŃSKIM JĘZYKU

Na składzie są zawsze w najlepszym i największym wyborze:

Ksiażki do nabożeństwa i historyczne, obrazy krzyże, medaliki kropielnice i wszelkie inne towary dewocyjne.

Wykonywa się wszelkie roboty w zakres drukarski wchodzące, pieczątki gumowe jakoteżoprawę książek i t. p. Wszelkie zamówienia i przesyłki pieniężne, adresować należy:

CEZAR SCHULZ, RUA BARÃO DO SERRO AZUL n. 6.

CURITYBA—PARANÁ—BRAZIL.



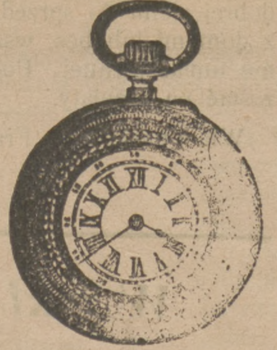
Kawa Moka

przy ul. 15 deNovembro n. 44

——o——

KAWA NAJLEPSZEGO GATUNKU, nie zawiera żadnej mieszaniny, jest PALONA I MIELONA z najprzedniejszego ziarna kawowego oczem każdy życzący może osobiście się wa naszym zakładzie przekonać.

Sprzedajemy po cenach jak najtańszych aby dużo sprzedać a odbiorcom dla powtórnej sprzedaży udzielamy znaczny rabat.



F. Pamm,

KRAKÓW, UL. ZIELONA 3,
EUROPA, AUSTRJA, GALICJA,

Wysyła sławne w całym świecie znane zegarki „ROSKOPF“ kieszonkowe dokładnie na minutę uregulowane 6$., te sama prawdziwe patentowe 12$., te same z trzema srebrnemi kopertami urzędownie stemplowane 15$., te same prawdziwe patentowe 21$., Łańcuszki srebrne urzędownie stemplowane 3$., mocniejsze 4$500, bardzo mocne 6$. Przy obstalunku należy kwotę przysłać. Opłata od paczki do Ameryki wynosi 1$.

Na żądanie posyłam wielki cennik ilustrowany darmo i opłatnie

Seccos e Molhados

Bernardo Lewgoy & Irmão

Curityba

Praça Tiradentes N°. 16

[obok niemieckiej apteki] ma zawsze na składzie:

świeże Masło,
świeże Jaja,
Fiżon,
Groch,
Żyto i
Mąka żytnia,
Cebula,
Kartofle,
Owies,
Sieczka,
Milja,
Otręby,
i t. d. i t. d.

Wszystko może być bezpłatnie dostarczone do domu.

Dzięki temu, że posiadamy filję w Tomas Coelho, możemy wszystko sprzedawać **po cenach niebywale niskich.**

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

22.

DUCH PUSZCZY.

OPOWIADANIE Z AMERYKAŃSKICH BORÓW.

OPRACOWAŁ

C. d.

WŁ. L. ANCZYC.

Uzbroiwszy się, ruszyli naprzód szybko, aż przy wyjściu z lasu na dużą polanę, Natan zatrzymał się nagle i obejrzał się na zabitych Indjan. Z twarzy jego zniknął wyraz odwagi, a miejsce jej zajęła dziwna pokora i zakłopotanie. Roland ze zdziwieniem zauważył tę osobliwszą zmianę.

— Bracie — mówił kwakier cichym i niepewnym głosem. — Jesteś walecznym żołnierzem i znasz zwyczaje wojny w tym kraju. Czy nie uważałbyś za stosowne, jako znak zwycięstwa, zedrzeć czupryny tym mordercom i zabrać je z sobą. Jeżeli masz tę myśl, ja ci się nie będę sprzeciwiał.

— Zdzierać czupryny! czyliż jestem oprawcą? — zawołał Roland ze wstrętem. — Nie, Natanie, żadnemu wrogowi nie daruję życia, lecz skalpowaniem brzydzę się.

— Jak chcesz — odrzekł Natan. I szedł dalej spokojnie, dopóki nie dosięgli miejsca, na którym wczoraj rozbito baryłkę z wódką. Tu natan przystanął, a potym, jakby tajemnymi wyrzutami sumienia dręczony, zawołał:

— Wypocznij tu przez chwilkę; przez nieuwagę pozostawiłem dwie strzelby indyjskie przy legowisku, muszę koniecznie wrócić się i ukryć je w wydrążeniu drzewa, bo gdyby wpadły w ręce dzikich, mogliby ich użyć przeciwko naszym.

I, nie czekając na odpowiedź, pobiegł szybko napowrót w głąb lasu. Po upływie dobrego kwadransa powrócił. Chód jego teraz był dumny, oko błyszczało niezwykłym ogniem, a Roland usłyszał, jak mruknął półgłosem:

— Nigdy nie należy rzeczy robić w połowie.

Zauważył nadto, że koniec jego noża był zakrwawiony. Kapitan nie badał kwakra, który w milczeniu szedł naprzód szybkim krokiem.

— Przyjacielu — rzekł po niejakim czasie — może idę za prędko, ale wybacz mi, musimy pospieszać, bo dzicy bardzo nas wyprzedzili. W nocy za to wypoczniesz doskonale.

I szedł naprzód szybko, nie dając znaku najmniejszego znużenia, co Rolanda niezmiernie dziwiło; wiedział bowiem dobrze, że Natan przez dwie poprzednie noce prawie nic nie spał. Przy tak spiesznym pochodzie nic dziwnego, iż wkrótce stanęli u brodu; przeprawiwszy się przez rzekę, szli dalej wciąż jej brzegiem, nie zatrzymując się prawie wcale.

Tak ubiegł cały dzień. Wieczorem, po zachodzie słońca, Natan opuścił brzeg rzeki i zagłębił się w puszczę. Po upływie pół godziny zatrzymał się pod skałą, gęstymi krzakami zarosłą, a odgarnąwszy w najgęstszym miejscu przejście, ukazał Rolandowi otwór, prowadzący do jaskini, i rzekł:

— Tu nam będzie dobrze, dzicy nie zaniepokoją nas, wiem o tym z długoletniego doświadczenia, wejdź do środka!

— Natan, wprowadziwszy Rolanda w głąb jaskini, uzbierał szybko chróstu i wkrótce potym płonął przyjemny ogień, około którego obydwaj zasiedli na posłaniu z suchych liści. Kwakier wydobył ze swej torby podróżnej kawał mięsa suszonego i kilka garści ziarn kukurydzy, zachęcając Rolanda, aby się posilił. Ale kapitan nie miał najmniejszej chęci do jadła. Wyczerpany trudami i cierpieniem zarówno fizyczmym, jak moralnym, rzucił się, jak kłoda, na miękkie posłanie i zasnął snem twardym.

Natan, ułożył broń tak, ażeby w każdej chwili mógł ją uchwycić i upomniawszy Cukierka, aby był czujnym, poszedł za przykładem kapitana. W parę minut potym usnął głęboko, jak człowiek, który przez dwie doby nie zmrużył oka i w ciągu tego czasu zniósł niemało trudów.

ROZDZIAŁ XV.

PIĘCIU OSAGÓW.

Przecudny ranek zajaśniał promiennymi blaskami jutrzenki, gdy Roland, zbudzony przez Natana, krótką, ale gorącą modlitwą błagał Stwórcy, ażeby mu dozwolił oswobodzić siostrę. Tymczasem Natan przygotował skromny posiłek, którego młodzieniec, wzmocniony pokrzepiającym snem, wcale nie odmówił. Członki jego były wprawdzie jeszcze sztywne i zbolałe, ale za to duch, przepełniony błogą nadzieją, zaczerpniętą w modlitwie, był spokojny i mężny.

Po spożyciu śniadania wyruszyli w dalszą drogę i puścili się dziką, samotną ścieżką, wiodącą przez najodludniejsze zakąty puszczy.

Śród pochodu, kwakier objaśniał Rolandowi, jakich zamyśla użyć środków, ażeby się wyprawa powiodła, i przekonał tym Rolanda, że zdoła sprostać trudnemu zadaniu. Cały dzień zeszedł im w marszu, wieczorem zbliżyli się do brzegów Kentuky, rzeki, od której cała prowincja otrzymała nazwę. Tu przenocowali, a na drugi dzień, zrobiwszy naprędce tratewkę z pni, znalezionych na brzegu, przeprawili się przez rzekę i w ciągu dnia doszli do rzeki Ohio, którą w ten sam sposób, jak i Kentuky, przebyli. Odtąd obadwaj szli wciąż z bronią gotową do walki, gdyż znajdowali się już na ziemi Osagów. Natan wiódł Rolanda przez najdziksze okolice i około południa oznajmił mu, że znajdują się nie dalej, jak o dwie mile od głównej siedziby Czarnego Sępa. Dążąc ku niej, unikali wszelkich ścieżek, przekradali się ostróżnie najgęstszemi zaroślami, przez niedostępne manowce, zachowując wciąż przezorność i baczność.

Według ułożonego przez Natana planu, dwaj towarzysze winni byli dopiero w nocy zbliżyć się do wsi indyjskiej, odległej nie dalej, jak o milę od miejsca ich obecnego pobytu. Kwakier postanowił wynaleźć kryjówkę, w którejby mogli oczekiwać bezpiecznie nadejścia przyjaznej pory. Jakoż w krótce dostrzegł głęboki a wązki parów, tak dziki i samotny, że można było w nim bez obawy do wieczora przeczekać. Należało jednak pokrzepić się pożywniejszą strawą dla nabrania sił dostatecznych. Przypadek dopomógł im do tego. Na zakręcie parowu dostrzegli jelenia, szarpanego przez panterę, która ujrzawszy nadchodzących ludzi, pierzchnęła w gęstwinę, pozostawiając im swój łup.

Natan, obejrzawszy starannie jelenia, zauważył, iż przed napadem pantery, już był ugodzony kulą. To mocno zaniepokoiło kwakra.. Po bliższym jednak rozpatrzeniu przekonał się, że rana, zadana wystrzałem, była lekka, tak, iż nie przeszkodziła jeleniowi ubiedz paru mil, zanim wpadł w moc drapieżnego zwierzęcia. Spostrzeżenie to uspokoiło myśliwca, nożem wyciął cąber jeleni i, zabrawszy go na plecy, zapuścił się w głąb parowu, w którym zamierzał upiec i spożyć z towarzyszem ten przysmak.

Miejsce, w którym się znajnowali, było całkiem górami zamknięte. Od strony, z której przyszli, spadzistość łagodna tworzyła łatwy przystęp, za to z przeciwnej strony góry wznosiły się odrazu nadzwyczaj stromo. Środkiem płynął strumień, tworzący tu i owdzie bagniste kałuże i niknący o kilkaset kroków dalej w zakrętach parowu.

Natan i Roland, złożywszy broń, zabierali się do przygotowania posiłku z największą spokojnością; Cukierek jednak nie dzielił ich spokoju. Zaczął nagle kręcić się i biegać, wietrzył nosem na wszystkie strony i sapał w tak niezwykły sposób, iż zwrócił na siebie uwagę kwakra. Obwąchawszy troskliwie brzegi strumyka, przy którym zatrzymali się nasi podróżni, spojrzał w górę i w dół parowu, a potym, węsząc wciąż ziemię, wybiegł aż na sam szczyt stromego wzgórza, zamykającego parów od strony przeciwnej, a stanąwszy tu, co chwila oglądał się na swego pana, machając wciąż ogonem, jakby go przywoływał.

— Co u licha! czego chce ten pies? — zawołał Natan, rzucając uzbierany chróst i porywając strzelbę. — Cukierku! powiedz, coś zwietrzył w miejscu, gdzie najbystrzejsze oko nie dojrzałoby śladu dzikich?

To powiedziawszy, zaczął się szybko wdzierać na spadziste wzgórze. Roland poszedł za jego przykładem, chociaż nie przykładał takiej wagi do zachowania się psa, jak jego pan.

Z grzbietu wzgórza, wznoszącego się na kilkadziesiąt sążni ponad dno parowu, ujrzeli po stronie przeciwnej dolinę piękną, lecz dziką. Ale inny widok zwrócił ich uwagę na siebie i dziękowali Bogu, że dość wcześnie ostrzegł ich o grożącym niebezpieczeństwie mały sprzymierzeniec.

Dolina, wązka zrazu, rozszerzała się dalej w obszerną równinę, tworząc łożysko rzeki, przebłyskującej przez gęstwinę drzew, zarastających jej brzegi. Góry po przeciwnej stronie doliny były strome i chropowate, podobnie jak ta, na której grzbiecie spoczywali. Cała dolina, zasypana głazami i poprzerywana rozpadlinami, nie była wcale zarosła drzewami, wyjąwszy brzegów rzeki.

Pomiędzy tymi drzewami, o trzysta lub czterysta, kroków, dwaj biali dostrzegli rozpalone ognisko, około którego pięciu Indjan żywą prowadziło rozmowę, jak to można było poznać z ich gestów. W pobliżu ich stał biały, przykrępowany silnie do drzewa. Wkrótce potym dzicy porwali się z ziemi i rozpoczęli wojenny taniec około jeńca. Wśród głośnego wycia, obijającego się o uszy Ralanda i Natana, skakali przed nieszczęśliwym, bijąc go prętami po całem ciele. Jeniec, mimo groźnego niebezpieczeństwa, nie tracił jak widać odwagi, bo wciąż groził pięściami swym wrogom, a gdy się jeden z dzikich zanadto zbliżył ku niemu, uderzył go tak silnie pięścią w głowę, iż Indjanin padł na ziemię śród powszechnego śmiechu swych towarzyszów; widok ten głęboko wzruszył obu wędrowców. Znęcanie się dzikich nad ich współziomkiem było zapowiedzią blizkiej jego śmierci, gdyż obrzęd ten był tańcem około pala męczarni, poprzedzającym zawsze zamordowanie jeńca. Natan, ścisnąwszy silniej strzelbę, szepnął do Rolanda:

— Bracie, co myślisz począć?

— Natanie — odrzekł młody wojownik — ich jest pięciu, a nas dwóch tylko, ale tym razem niema pomiędzy nami kobiety, paraliżującej ręce walczących.

Kwakier spojrzał z uwagą na dzikich, a potym odezwał się do towarzysza z ponurą odwagą.

— Masz słuszność, przyjacielu, uderzać we dwóch na pięciu dzielnych nieprzyjaciół, a jeszcze wśród dnia, jest wielkim zuchwalstwem. Zawsze jednak—dodał—jesteśmy ludźmi silnymi i odważnymi i sądzę, że możeby się nam udało tym djabłom czerwonym zadać niemałą klęskę, lecz jeżeli wdamy się w tę walkę nierówną, być może, że nietylko nie wyswobodzisz swej siostry, ale jej już całkiem nie zobaczysz.

— Gdybym zginął... — szepnął Roland ze smutkiem.

— Na cóż koniecznie masz ginąć — odrzekł Natan — O tym nie myśl, ja mniemam, że ich zwyciężymy, lecz nie wiem, czy sumienie twoje dozwoli ci zgładzić ich wszystkich?

— Dlaczego wszystkich?—zagadnął kapitan—wszak można przestać na odbiciu jeńca.

— O nie, mój drogi! nie! widzisz, gdyby przypadkiem choć jeden z tych opryszków uszedł, to narobi tyle hałasu, że będziemy musieli zrzec się zamiaru wyzwolenia twej siostry. Wybieraj więc, kogo mamy ratować, Edytę, czy tego nieznajomego?

Roland zastanowił się. Uwagi Natana były bardzo uzasadnione. Gdyby napad na dzikich chybił celu, trzebaby było zrzec się zupełnie oswobodzenia Edyty. Ale z drugiej strony, zostawić rodaka w ręku katów, mając sposobność wyzwolenia go, byłoby niegodnym. Kapitan przypomniał sobie straszliwe swoje położenie, z którego wybawił go Natan; namyśliwszy się więc, zwrócił się ku niemu i zawołał:

— Natanie, byłem również skrępowany i pozbawiony ratunku, jak ten nieszczęśliwy, a trzech Indjan pilnowało mnie. Ty sam jeden odważyłeś się na wyzwolenie mnie z ich rąk. Hańbą byłoby, gdybyśmy we dwóch cofneli się przed dzikimi, gdy życie naszego brata wisi na włosku. Siostrę moją powierzam Bogu! musimy uwolnić jeńca!

C. d. n.

ADAM MICKIEWICZ.

Lilje.

(Z PIEŚNI GMINNEJ.)

Zbrodnia to niesłychana:
Pani zabija pana,
Zabiwszy, grzebie w gaju,
Na łączce, przy ruczaju,
Grób lilją zasiewa,
Zasiewając, tak śpiewa:
„Rośnij, kwiecie, wysoko,
Jak pan leży głęboko,
Jak pan leży głęboko,
Tak ty rośnij wysoko."

Potym cała skrwawiona,
Męża zbójczyni żona,
Bieży przez łąki, przez knieje
I górą, i dołem, i górą,
Zmrok pada, wietrzyk wieje,
Ciemno, wietrzno, ponuro.
Wrona gdzieniegdzie kracze
I puhają puhacze.

Bieży w dal do strumyka,
Gdzie stary rośnie buk.
Do chatki pustelnika:
Stuk stuk, stuk stuk.

„Kto tam?" Spada zapora,
Wychodzi starzec, świeci;
Pani, nakształt upiora,
Z krzykiem do chatki leci.
„Ha! ha!" — zsiniałe usta,
Oczy przewraca w słup,
Drżąca, zbladła jak chusta;
„Ha, mąż! ha, trup!„

„Niewiasto! Pan Bóg z tobą!
Co ciebie tutaj niesie
Wieczorną słotną dobą?
Co robisz sama w lesie?"

—„Tu za lasem za lasem za stawem,
Błyszczą mych zamków ściany,
Mąż z królem Bolesławem
Poszedł na Kijowiany,
Lato za latem bieży,
Niemasz go z bojowiska,
Ja młoda śród młodzieży,
A droga cnoty ślizka!
Nie dochowałam wiary,
Ah! biada mojej głowie!
Król srogie głosi kary,
Powrócili mężowie.

„Ha! ha! mąż się nie dowie!
Oto krew! oto nóż'
Po nim już, po nim już!
Starcze! wyznałam szczerze.
Ty głoś świętymi usty,
Jakie mówić pacierze,
Gdzie mam iść na odpusty.
Ach! pójdę aż do piekła.
Zniosę bicze, pochodnie,
Byleby moje zbrodnie
Wieczysta noc powlekła."

—„Niewiasto!—rzecze stary,
Więc ci nie żal rozboju,
Ale tylko strach kary?
Idź-że sobie w pokoju,
Rzuć bojażń, rozjaśń lica,
Wieczna twa tajemnica;
Bo takie sądy boże,
Iż co ty robisz skrycie,
Mąż tylko wydać może,
A mąż twój stracił życie."

Pani z wyroku rada,
Jak wpadła, tak wypada.
Bieży nocą do domu,
Nic nie mówiąc nikomu.
Stoją dzieci przed bramą.
Mamo—wołają—mamo!
A gdzie został nasz tato?"
„Nieboszczyk? co? wasz tato?"
—- Nie wie co mowić na to—
„Został w lesie za dworem,
Powróci dziś wieczorem."

Czekają wieczór dzieci,
Czekają, drugi, trzeci,
Czekają tydzień cały,
Nareszcie zapomniały.

Pani zapomnieć trudno,
Nie wygnać z myśli grzechu.
Zawsze na sercu nudno,
Nigdy na ustach śmiechu,
Nigdy snu na źrenicy.
Bo często w nocnej porze
Coś stuka się na dworze,
Coś chodzi po świetlicy.
„Dzieci — woła — to ja to,
To ja dzieci, wasz tato!„

Noc przeszła, zasnąć trudno,
Nie wygnać z myśli grzechu.
Zawsze na sercu nudno,
Nigdy na ustach śmiechu.

„Idź, Hanko, przez dziedziniec,
Słyszę tentent na moście
I kurzy się gościniec,
Czy nie jadą tu goście?
Idź na gościniec i w las,
Czy kto nie jedzie do nas?"

—„Jadą, jadą w tę stronę,
Tuman na drodze wielki,
Rżą, rżą koniki wrone,
Ostre błyszczą szabelki.
Jadą, jadą panowie,
Nieboszczyka bratowie!

—„A witajże czy zdrowa?
Witajże nam, bratowa!
Gdzie brat?" — „Nieboszczyk brat
Już pożegnał ten świat.„

—„Kiedy?" — „Dawno, rok minął,
Umarł, na wojnie zginął."
—„To kłamstwo, bądź spokojna,
Już skończyła się wojna;
Brat zdrowy i ochoczy,
Ujrzysz go na twe oczy."

C. d. n.

Chleb.

Kazimierz panował, ze szczepu Piasta
Ostatni potomek męski,
Gdy padła klęska na wioski, miasta,
Nad wrzystkie strraszniejsza klęski.

Bo ziemia, latem zwędzona parnem,
Z długiego słabła pragnienia;
Nie wypłaciła jesieni ziarnem
Wzięte na wiosnę nasienia.

Pierwszym to było w kraju przykładem,
Że polak, co z łaski nieba,
Chlebem się dzielił z swoim sąsiadem,
Dzisiaj umierał bez chleba.

Wtenczas król chłopków swemu ludowi
Królewskie śpichrze otworzył;
Lud błogosławił temu królowi,
Którego ziarnem on ożył.

Kiedy się bliżsi do króla garną,
On widząc powszechną nędzę,
Gdzie nie mógł swoje dorzucić ziarno,
Tam on posypał pieniądze,

Ale kraina rozległą była,
Wisły przepasana wstążką;
Czołem się w wodach Bałtyku myła,
Stopę oparłszy o Szląsko.

A tak powszechny był niedostatek
I wszędzie równe potrzeby,
Że nie do wszystkich dojść mogły chatek
Pańskie pieniądze, ni chleby.

W onym to roku powszechnej nędzy,
Gdy z głodu noród umierał,
Był panek; zdzierstwem mnogo pieniędzy
I ziarna mnogo nazbierał.

I choć zamożny z łońskiego zbioru,
W kmiecą siermięgę się przebrał;
Do Oliwskiego chadzał klasztoru,
Nędzę udawał i żebrał.

Razu jednego gdy wracał z miasta,
Chleb niosąc w zawoju szaty,
Z dzieciątkiem w ręku stara niewiasta
Z przydrożnej wybiegła chaty.

I woła. —„ Ratuj jam z głodu chora,
Pan Bóg ci będzie odpłatą;
Ty wracasz z miasta, niesiesz z klaszrora
Chleba bochenek pod szatą,

Podziel się chlebem, posil niebogę
Jeżeli serce masz człeka;
Ja stara jestem, ranną mam nogę,
Droga do miasta daleka".

„Babo! — rzekł panek — pokój daj święty
I nie zatrzymuj mię w drodze;"
I znów, litością niby przejęty,
Dodał: „Zawiodłaś się srodze:

Nie chleb ja niosę, lecz kamień prosty,
U nas bo kamień jest rzadki,
A mam na rzece budować mosty
Co płynie wedle mej chatki.„

Na to niewiasta: — „Człeku, tyś skłamał,
Bo chleb ty niesiesz, nie kamień;
Lecz chleb, któregoś ze mną nie złamał,
Boże! w kamienie Ty zamień!"

Ledwie to rzekła, panek postrzega,
Że chleba bochen ociężał;
Ciężarem swoim ramię przylega,
Na twardy kamień, co stężał.

Otruchlał, czołem na ziemię upadł,
Inne prowadził już życie;
Za wszystkie chleby, co głodnym pokradł,
Odpłacił głodnym obficie.

Dotąd w Oliwie, w klasztornym ganku,
Wisi ten kamień na ścianie;
I głośna powieść o skąpym panku
I chleba w kamień przemianie.

Gorczyński.

Drobiazgi.

BILIONER—ZA STO LAT.

Jeden ze statystyków, może najcierpliwszy ze wszystkich, postanowił sobie obliczyć, jak wielkim będzie majątek Rockefellera, słynnego miljonera amerykańskiego, gdy dobiegnie on stu lat wieku. Statystyk przyjmuje, że ten majątek w tym samym stosunku wzrastać będzie, w jakim wzrastał od chwili swego powstania.

Rockefeller miał w dolarach:

w roku	1855	— nic
„ „	1865	— 5.000
„ „	1870	— 50.000
„ „	1872	— milion
„ „	1875	— 5 milionów
„ „	1885	— 100 „
„ „	1899	— 250 „
„ „	1900	— 400 „
„ „	1905	— 550 „
obecnie		— 615 „

Przypuściwszy, iż rozwój majątku będzie się odbywał w tym samym stosunku co dotychczas, to Rockefeller, gdy w dniu 8 lipca 1935 roku skończy lat sto, będzie posiadał 25 miliardów 7,381 milionów dolarów.

Ta fantastyczna suma jest trzy razy tak wielką, jak wszystko złoto i srebro, znajdujące się częścią w piwnicach bankowych, częścią w obiegu na świecie.

Gdyby ktoś chciał tę sumę zliczyć w bankonotach dolarowych, to przy nieprzerwanej pracy dziennej i nocnej, licząc po trzy banknoty na sekundę, liczyłby 925 lat, 5 miesięcy, 14 dni, 16 godzin, 35 minut i 33 sekund.

W r. 1904 pan Rockefeller, przy wysokości oprocentowania, które umiał osiągnąć, mógłby był wydawać dwa dolary na sekundę, w r. 1938 procent od majątku przy tej samej stopie procentowej przynosić mu będzie 2 miliardy 757 milionów dolarów, tak, że na sekundę będzie mógł wydawać 9,496 dolarów, czyli 47, 480 marek.

Jak tego dokaże? Zdaje się, iż łatwiejszą dla niego rzeczą będzie dożyć lat stu.

HUMOR REWOKUCYJNY.

NIE CHCIAŁBYM.

Nie chciałbym ja być stójkowym,
Choć na oko tęgi zuch,
Lecz się nawet nie obejrzy,
Jak dostanie kulą w brzuch.

Nie chciałbym być rewirowym,
Choć ma w ręku dobry lep
Lecz się dawet nie obejrzy,
Jak dostanie kulą w łeb.

Nie chciałbym być kcmisarzem.
Choć na oko książę sam,
Lecz się nawet nie obejrzy:
Głowa tu, a noga tam,

Prawda wielcy to panowie,
Który chce. to może tyć.
Lecz im zgoła nie zazdroszczę,
Ja człowiekiem wolę być.

LETNIE MIESZKANIE WARSZAWIAKA.

— Gdzie teraz jest twój tatuś?
— Na letniem mieszkaniu ..
— Jakto, przecież jeszcze niedawno siedział na Pawiaku!
— Tak, ale go teraz przywieźli do Mokotowa!

SZCZERE ŻYCZENIA.

— Ja życzę dziadzi przy jajku wielkanocnym, żeby dziadzio żył jeszcze długo, tak długo, aż stan wojenny będzie zniesiony.

WIĘC KTÓRĘDY.

Rzecz dzieje się w Warszawie.

Placem Wareckim podążają szparko państwo X. Tuż przy ul. Wareckiej zaczepia ich młody człowiek:

— Muszę ostrzedz państwa. Proszę nie iść na Nowy Świat.

— Dlaczego?

— Wkrótce będzie tam rzucona bomba..

— Ah, tak, dziękujemy za ostrzeżenie, ale my i tak idziemy do Alei Jerozolimskiej.

— Na rany Boskie! Tam za chwilę będą salwy, bo właśnie teraz odbędzie się tam zamach.

— Jezus, Marja! Pójdziemy zatem przez Widok, bo mieszkamy przy ul. Marszałkowskiej.

— Zawróćcie państwo czemprędzej! Na Marszałkowskiej od rana czeka czterech naszych towarzyszów z rewolwerami na parę osób, skazanych na śmierć przez partję.

W CUKIERNI NA „DZIKIGAS."

— Symcha, Symcha, skąd się bierze ciągle tyle strzałów na ulicy?

— Oj, oj, Jojnie, jak wy nic nie rozumiecie! Przecież to są te same strzały, które się zapomniało wystrzelić na Dalekim Wschodzie!